

Kurcjasz Notum separatum

ALEKSY KURCJUSZ.

Votum separatum.

(W sprawie żydowskiej).



Odbitka z tygodnika „Izraelita“.

—
WARSZAWA.

1913.

CENA KOP. 12.

TEGO Ż A U T O R A :

1. Studja socjologiczne. Wyd. II. Skład Główny w Księgarni Powszechnej.
2. Zarys dziejów przedhistorycznych. Z 30 wizerunkami.
3. Wzajemny stosunek roślin do zwierząt. Z 42 rysunkami. — Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

ALEKSY KURCJUSZ.

Votum separatum.

(W sprawie żydowskiej).



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 26-68-68

Odbitka z tygodnika „Izraelita“.

—
WARSZAWA.

1913.

<http://rcin.org.pl>



22.166

Druk R. Kaniewskiego, Zielna 21.

<http://rcin.org.pl>

Trzeba w sobie pokonać dużo wstrętów, zadać sobie dużo gwałtów i zdobyć się na dużo zaparcia się siebie, ażeby u nas zabierać głos w sprawie publicznej. Gdzie niema swobody słowa, żadna sprawa nie może być oświetlona ani wszechstronnie, ani z właściwego stanowiska. Dołącza się do tego sceptycyzm co do wagi, jaką słowa, skądkolwiek wygłoszone, mieć mogą wobec faktu, że na bieg wypadków i wydarzeń przy nieobecności innych czynników, najpłomienniejsze słowa wcale lub prawie wcale oddziaływać nie potrafią. Jeżeli pomimo to wszystko zabieram głos, to tylko dlatego, że nieraz milczeć znaczy grzeszyć i tylko na mocy przesvědzenia, że społeczeństwa się zmieniają w miarę jak postępują pokolenia, a zmiany te powstają wskutek nagromadzonych wpływów *jednostek, ich przykładu, inicjatywy i postanowień*. Ostatniemi czasy poznane zostały ciała nazywane katalizatorami, których obecność sama wpływa na zachodzące w otoczeniu reakcje, w których katalizatory nie uczestniczą wcale; może myśli tu wypowiedziane odegrają rolę katalizatora w procesach etycznych, zachodzących w ludzkim środowisku.

W biologji ustalono prawo, głoszące,
<http://rcin.org.pl>

że ile razy przez czas dłuższy na ustrój działają czynniki niszczące, rujnujące, tyle razy ustrój podlega uwstecznieniu, a tem samem i obniżeniu, zubożeniu jego osobowości. Coś podobnego spostrzega się w życiu ustroju społecznego, a życie społeczeństwa polskiego jest tego jaskrawym przykładem. Z poziomu społeczeństwa ze swoistymi spójniami i solidaryzmami, zostaliśmy cofnięci do stanu zatomizowanego, zdezorganizowanego tłumu, miotanego, bez wyraźnej swoistej woli, nastrojami, niewolniczo oddanego narzucanym zzewnątrz przypadkowym często suggestjom. Taki stan amorficzny zbiorowiska ludzkiego, jego jakby desocycacji, jest bardzo pożądanym dla sprawców tego stanu.

Po tych uwagach wstępnych i ogólnikowych, sprawą specjalną, wymagającą omówienia, jest sprawa polsko-żydowskiego stosunku i licznych jej nadzwyczajnych i zdumiewających dodatków, z którymi została związana. Raz oświetliliśmy kwestję żydowską ze stanowiska naukowego i raz omawialiśmy nową jej fazę w Polsce, wywołaną napływem litwactwa. Obecnie wypada nie tyle mówić o kwestji żydowskiej, jako takiej, ile o próbie jakgdyby jej rozwiązania w praktyce.

W sprawie żydowskiej cechuje nas albo zupełna bierność pod dewizą „*laissez faire laissez passer*“, albo jakieś gorączkowe szamotanie się. Ta ostatnia faza właśnie

obecnie ma miejsce. Dla ścisłości należy w tem miejscu zrobić zastrzeżenie, że na ogół rzeczy biorąc, prawie nic się w sprawie żydowskiej nie dzieje. Wrzawa, jaka się rozlega, jest wrzawą kilkudziesięciu tysięcy osób z Warszawy i ich znajomych z prowincji; ponieważ przyzwyczajono się zupełnie bezpodstawnie do konwencjonalnego kłamstwa i bierze się „*pars pro toto*“, przeto uchodzi ten zgielk i w tym wypadku za wynik zelektryzowania niby całego narodu. Dziewięćdziesiąt dziewięć setnych narodu w postaci ludu wiejskiego i robotniczego w niczem swej postawy względem żydów nie zmieniło. Wieśniak i robotnik po dawnemu pozostaje do żyda w stosunku symbiozy, nie lubi go, lecz go potrzebuje, więc się z nim oswoił; powoli uczy się bez niego obchodzić, co nie może pozostawać bez wpływu i na żyda. Taki stan rzeczy nie zmienił się i dziś więc właściwie nic się nie dzieje.

Poglądy na sprawę żydowską nigdy nie odznaczały się głębokością. W ostatnich czasach w poglądach na sprawę żydowską zapanował ze szczególną wyrazistością wulgaryzm, wrzask chrapliwy ordynarnego, nieskoordynowanego, natychmiastowego interesu, ślepego na oba oczy. Gdy uprzytomnić sobie całość faktów, jakie w obecnym czasie z tą sprawą się wiąże, trudno oprzeć się wrażeniu, że ktoś tu prowokuje i ktoś tu ulega prowokacji, tyle bowiem w tej waśni

namnożyło się nieprawdopodobnych, spiętrzonych niedorzeczności, chaosu pojęć, jakichś chorobliwych dąsów poniżej wszelkiej krytyki, że trudno uwierzyć w naturalizm tego objawu. Nonsensu wrzasku antysemickiego niepodobna zaliczyć do żadnej kategorii nonsensów, bo nie ma on sobie równego. Gdyby można było zbadać utajone sprężyny tych ćwiczeń i popisów antysemickich, możeby się dało zerwać maskę temu dominu.

* * *

Kolebką tego rozgardjaszu są wybory warszawskie. Niemal przez cały okres przedwyborczy, gdy się zagadnęło którego z naszych domorosłych Pittów: cóż będzie z wyborami? następowało tylko wymowne machnięcie ręką i otrzymywało się odpowiedź: „niech sobie wybierają, kogo chcą, choćby żyda“. Było to naturalne i szczere z wielu względów. Tyle guwernantek politycznych swojskich i obcych i tyle mentorskich admonicji przez wiele, wiele lat uczyło nas „nie zajmować się polityką“, że w końcu takeśmy się doskonale tej lekcji nauczyli i tą lekcją przejęli, iż polityczne nieuctwo i żakostwo, polityczne nieokrzesanie i niechlujstwo, zanik wszelkiej kultury politycznej uznaliśmy za swoje. Rezultatem tego jest to, że apolityzm jest u nas powszechnym rysem charakteru i umysłowości. Stąd i nietylko stąd ta mnogość berpartyjnych, ta ciągła dążność zlepiania kontrastowych dążności i ideologii

politycznych mało kleistym klejem najogólniejszych postulatów narodowego bytu. Licuje z tem i częściowo stąd wypływa, że, pomimo istnienia wyrazistych zróżniczkowanych interesów, niema u nas dotąd stronnictw politycznych w sensie europejskim, są tylko redakcje pism, około których grupują się luźnie zwolennicy głoszonych przez nie zapatrywań. Ta masa apolityków bynajmniej nie jest jednorodną: wyłowić z niej można i politycznego sceptyka i świętoszka, który politycznym pesymizmem maskuje obojętność dla „res publica“, politycznego kastratę, ślepcę i wiele jeszcze innych kategorii.

Z powyższych względów indyferentyzm wyborczy zdawałby się być zupełnie zrozumiałym. Gdybyśmy byli społeczeństwem obliczalnym, indyferentyzm wyborczy dotrwałby do końca przy akompaniamencie bezmyślnych argumentów, płodzonych przez redakcyjnych politycznych półgłówków. Lecz tak się nie stało. Nagle ni stąd ni zowąd z wyborczego znieczulenia wpadliśmy w wyborcze przeczulenie. Zdaje się, że ta nagła zmiana nie miała innego motywu, jak zrobienie na złość Dmowskiemu. Dmowski, nabywców swych wdzięków i walorów politycznych musi już poszukiwać pośród najnaiwniejszych małoletnich pod względem politycznym, przytem już środkami demagogicznymi, najmniej wybrednemi. Ponieważ niema on skrupułów żadnych, jest jeszcze wciąż

groźnym dla naszych politycznych impotentów, pozbawionych wpływu na masy. To też, gdy Dmowski, dobrawszy się do politycznej łechtaczki politycznych niedowarzeńców, zwanej „antysemityzmem“, począł tej łechtaczce urządzać frykcje, zyskał odrazu szanse wjechania na tę szkapie do Taurydzkiego pałacu. Dopiero wtedy, czujący szlachetną odrazę do metod politycznych Dmowskiego, obudzili się ze snu i zakrzętnęli się około wyborów. Robienie na złość jest bardzo kiepskim motywem politycznym, a odrazą do kogoś lub czegoś, choćby nawet do kogoś lub czegoś politycznego, jest również bardzo niewystarczającym, bo negatywnym tylko uzasadnieniem politycznych występów.

* * *

Tym lichym cementem sklejona, powstała koncentracja, która wreszcie daleką była od tego, by reprezentować mózg i serce narodu, raczej chyba „le ventre de Varsovie“. Otóż ta koncentracja bez organizacji, bez pozytywnych haseł agitacyjnych, bez wszelkich zdolności agitacyjnych, przystąpiła do wyborów. Jej czynność wyborcza mocno spóźniona, spowodowała się do wystawienia kandydatury p. Kucharzewskiego i do urzędzenia kilku jakichś rautów politycznych, czy czegoś podobnego, co niema swojej nazwy, bo nigdzieindziej się nie przytrafia.

Te rauty celem zaprezentowania p. Kucharzewskiego, koncentracja w swej naiwności politycznej poczytywała za akty agitacyjne, choć były one wszyskiem innem, tylko nie tem. P. Kucharzewski braków swoich zwolenników bynajmniej nie potrafił wynagrodzić. Zestawiony ze szkodnikiem politycznym, jakim jest Dmowski, kandydat koncentracji—przedstawił się bardzo korzystnie. Wprawdzie oryginalnym politykiem się nie okazał; żadnego nowego ujęcia zjawisk zadań życia zbiorowego nie ujawnił, nowych dróg i środków do zdobyczy narodowych nie wytknął; kilku wygłoszonemi zdania mi odsłonił pewne pogłębienie polityczne i uszlachetnienie oczekującego go poselskiego zadania. Są to bezwątpienia plusy p. Kucharzewskiego, lecz nie wystarczające do tego, ażeby porywać i zdobywać opornych. Gdy się doda do tego zupełny brak u p. Kucharzewskiego temperamentu tak politycznego, jak wszelkiego innego, zupełny brak daru polemicznego i danych na agitatora, nie może zadziwić, że akcja przedwyborcza koncentracji oprócz dawnych zwolenników, żadnych nowych dla kandydatury nie zyskała.

Jakkolwiek wszystko to przy odrobinie wyrobienia i doświadczenia politycznego, można było sobie naprzód powiedzieć i przewidzieć, koncentracja dotąd z tego sobie zupełnie nie zdaje sprawy. Koncentracja, wykazawszy zero energii poli-

tycznej, czuje się dotkniętą swem politycznym fiasco. Ujawniło się to w dąsiej koncentracji na żydów, że ci w wyborach wyłamali się z pod żądań koncentracji i poszli niby swoją drogą. Należy zapytać koncentrację, jakim cudaczynem prawem wolno jej rościć pretensję do mas żydowskich—o nie głosowanie na nią, skoro ona ani palcem nie ruszyła, by tych żydów czemkolwiek pozyskać, skaptować, zniewolić, skoro między niemi żadnej ani systematycznej i stałej, ani dorywczej propagandy nie prowadziła, pozostawiając pole otwarte tym, którzy o koncentracji nic słyszeć i wiedzieć nie chcą. Kto pożąda politycznego cudu, ten nie jest realnym politykiem. Co więcej, koncentracja nie tylko nic nie zrobiła dla pozyskania sobie żydów, lecz zrobiła tyle, ile umiała, ażeby ich odstręczyć. Wyobraziła sobie koncentracja, że już samo pojawienie się jej powinno było wystarczać, ażeby wszyscy bez różnicy się w niej rozkochali. Żeby choć była zrobiła słodki uśmiech, okazała chęć przygarnięcia wszystkich, ale nawet i tego nie uczyniła; wręcz przeciwnie, nadęła się pyszałkowato z fanfaronadą, oblekła w jakąś karnawałowo majestatyczną szatę i przyjęła pozę gromowładnego Jowisza. Ten niesmaczny nietakt polityczny—dziś nikomu nie imponuje i zupełnie nie popłaca.

Zachowanie się koncentracji nie można nazwać nawet akcją wyborczą, lecz manifestacją wyborczą. Ale nie tylko z tych

wszystkich względów, dąs koncentracji na żydów jest istnym „shocking“; są jeszcze inne. Gdyby koncentracja posiadała nieco zmysłu rzeczywistości, krytycyzmu i wyrobienia politycznego, to by wiedziała, że gdzie się ma do czynienia z niewyrobieciem mas wyborczych, gdzie istnieje chaos pojęć, gdzie w sprawę wyborów wtrącają się czynniki nieobliczalne, nie ujawnione a skuteczne, tam należy być przygotowanym na wszelkie nieprawdopodobne niespodzianki wyborcze. W tych wszystkich warunkach i okolicznościach, koncentracja wymaga od jakiegoś woźnicy lub straganiarza żydowskiego, żeby ten zdobywał się na orientację i świadomość polityczną, kiedy tej orientacji i świadomości koncentracja nie umie wnosić w swe najbliższe otoczenie. Gdybyśmy na próbę weszli np. do pralni najbliższej od siedziby, gdzie się zbierała koncentracja i zapytali, czy ona jest zwolenniczką tej koncentracji, to napewno odpowiedzianoby: „Proszę pana, nie chcemy żadnej koncentracji, bo używamy „Zunlajt“, najlepszy amerykański preparat do prania“. Tylko ślepy nie wie, że warunki, w jakie są postawione wybory w Warszawie są tego rodzaju, iż muszą one być paradoksem i nikt poważny stąd żadnych wniosków nie wyciąga. Gdyby do Warszawy sprowadzono dwa tuziny amerykańskich agitatorów wyborczych z ich metodami, wykwalifikowaniem i ich zapasami pieniędzy na

taki cel, to w warszawskich warunkach wyborczych na ostalunek przeprowadziliby każdy dowolnie wskazany wybór, „en exaggeration“ chociażby krokodyla. Sfery grupujące się koło koncentracji, nie ograniczyły się na tem, bo z faktu wyborów warszawskich wyprowadziły bardzo małoletnie wnioski.

* * *

Zatem orzekły na wstępie frazes, że wynik wyborów warszawskich jest „zniewagą“ i „obelgą“ narodu polskiego. Jest to wynalazek iście swojski, jakiego dotąd na świecie nie było i wynalazek na miejscowe spożycie, bo tego towaru nikt nie kupi.

Z powodu namiętności politycznych zdarzają się często zniewagi, ale, żeby akty polityczne, jako takie, służyły za narzędzie zniewagi, to jak świat światem jeszcze nikomu do głowy nie przyszło. Są akty polityczne kompromitujące ich sprawców, są akty polityczne mądre, głupie, szkodliwe, zbrodnicze nawet, ale kategoria „obraźliwych“ jak dotąd jest nieznaną i nie daje się ani pomyśleć, ani wyobrazić. Dalej, sfery grupujące się koło koncentracji, z wyborów wysnuły wniosek, że asymilatorzy nie mają wpływu na pospólstwo żydowskie i co za tem idzie, jako czynnik polityczny, nie mogą być brani w rachubę. Przedewszystkiem czy asymilatorzy mają wpływ czy nie, to my tego nie tylko nie wiemy, ale dotąd nie ruszyliśmy palcem, żeby się o tem

dowiedzieć. Rozprawiamy o 14% zaludnienia żydowskiego, a nie uzdolniliśmy siebie do dnia dzisiejszego, ażeby być w stanie bezpośrednio wglądać, co się w tym świecie żydowskim pod naszym bokiem odbywa, jakie tam namiętności się budzą lub trwają, jakie dramaty i niedole on przeżywa, jakie bóle i radości nim miotają. Co do tego wszystkiego skazaliśmy sami siebie na branie za dobrą monetę tego wszystkiego, co nam ktoś z żydów uzna za stosowne opowiedzieć. Pomimo tylu lat nie posiadamy nikogo władającego żargonem lub hebrajszczyzną, będącego zdolnym obcować bez przymusu z pospółstwem żydowskim i spełniać usługi informacyjne. Pomimo nieuctwa na tem polu, formułujemy z fanfaronadą poglądy służące założeniem dla poczynań i inicjatywy w życiu publicznem.

Całe zastępy inteligencji żydowskiej wychowanej na literaturze i kulturze polskiej żyje odrębnem życiem swoim w oderwaniu od pospółstwa żydowskiego i bez styczności z równorzędnym światem polskim, o ile jaki łowca posagowy tej dobrowolnej barjery nie przekroczy. Podtrzymując taki dziwoląg, ośmielamy się utyskiwać na słaby proces asymilacyjny. Chociaż nie rozporządzamy najskuteczniejszymi dźwigniami asymilacji, pozostaje w naszym ręku i rozporządzeniu cały szereg podrzędniejszych środków, sposobów, z których ani jednego nie użytkujemy.

Z przesłanek teoretycznych, którym rzeczywistość pewno nie przeczy, można wywnioskować, że asymilacja żydów w Polsce jest formacją historyczną rozpoczętą, niedokończoną. Na dalszy postęp tego procesu lub na jego powstrzymanie wpływa cały szereg czynników, których nie poddamy tu rozbirowi i przeglądowi. *Musimy sobie jednak wybić z głowy, że, jeżeli proces asymilacyjny jest pożądanym, to zabiegi i wysiłki asymilacyjne obowiązują jednostronnie tylko ogół żydowski, a nas nie.* Wyobrażamy sobie, że nie obowiązuje to obustronnie, że nam dozwoloną jest rola bierna, rola jakby władzy, której łaskawie raczy przyjmować do wiadomości proces dokonany. Tylko wtedy skargi i utyskiwania byłyby słuszne i usprawiedliwione, jeżeli rozporządzałeni środkami siejąc asymilację, zbieralibyśmy separatystyczne plony. Jeżeli zaś zasklepimy się w bezczynności, albo nawet jeszcze gorzej, siejąc separatyzm, zbieramy separatystyczne żniwo, to skarżyć się nie mamy prawa. Co się tyczy owego wpływu asymilatorów na pospólstwo żydowskie, to domyślać się wolno, że wpływ ten nie jest ciągłym i zawsze decydującym, lecz chwiejnym,—przerywanym, w pewnych wypadkach połowicznym. Nie należy i tem gardzić, przeto nie jest politycznie mądrym ten, kto swą postawą asymilatorom utrudnia ich zadanie, zamiast żeby ułatwiać.

Z fałszywie rozumianych i bezkrytycz-

nie ocenianych faktów oraz wysnutych stąd małoletnich wniosków, sfery grupujące się koło koncentracji wysnuły wskazania dla życia praktycznego jeszcze mniej wytrzymujące krytykę, zupełnie niepraktyczne, świadczące o nietakcie i małym wyrobieniu politycznym odnośnych sfer, jeżeli to, co mówią i głoszą jest szczerem, a nie maską lub środkiem do celów ubocznych i cichych.

Z faktu wybrania przez żydów posłem z Warszawy pana Jagiełły, koncentracja wysnuła dwa wskazania: wydrwiwanie i bojkotowanie poselstwa p. Jagiełły i bojkot handlowy żydów.

Co znaczy wybranie przez żydów posłem p. Jagiełłę, tego może nie potrafiliby wytłomaczyć sami ci, którzy go wybrali.

Jeżeli niema to być bezmyślnem robieniem na złość w polityce komuś lub czemuś, jak to robią polityczni smarkacze, jeżeli doszukiwać się w tem jakiejś rozumowej podstawy, to mogą być takie możliwości: albo żydzi przez wybór p. Jagiełły chcieli skokietować politycznie sfery robotnicze Warszawy, albo liczyli na to, że p. Jagiełło będzie rzecznikiem równourawnienia żydów bez zastrzeżeń. Przypuściwszy to ostatnie, nie da się ten akt polityczny żydów zaliczyć do kategorii „zbrodni“, „obelgi Polaków“, „prowokacji“, jak to robiła prasa antysemitka. Można się w tem akcie politycznym żydów doszukiwać głu-

poty politycznej, szkodliwości, ciasnoty, nieuctwa politycznego, lecz w żadnym razie tego, co naciąganem rozumowaniem usiłowali żydom wytknąć antysemita.

Niema podstawy czegokolwiek doniosłego spodziewać się po posłowaniu p. Jagielły, ale też i na innych posłach, a nawet na całej Dumie nie można niczego budować, ani też czegobądź pożytecznego się spodziewać. Przedrwiwanie jednak osoby p. Jagielły przez małostkową zemstę, przedtem nim p. Jagiełło, jaką nedorzecznosc polityczną wygłosił, lub popełnił, świadczy o dużym nietakcie politycznym, małej kulturze i małoduszności sfer, grupujących się około koncentracji. Daleko przyzwoiciej i taktowniej byłoby poczekać, aż p. Jagiełło coś zrobi lub powie na arenie politycznej i wtedy to odezwanie się lub czyn jego ze swego partyjnego stanowiska krytykować i wartościować.

W jeszcze ^{*}gorszem ^{*}świetle przedstawia się bojkot handlowy żydów, nie wytrzymujący najpobłaźliwszej krytyki.

Bojkot należy potępić z tego względu, że jest on narzędziem ślepem, które godzi i w winnego i w niewinnego. Bojkot należy potępić z tego względu, że jako zamierzenie utopijne, niezastosowane do realnych istniejących stosunków, może być połowicznym tylko, nie może osiągnąć celów ciasnych, jakich pożąda, natomiast osiąga cele, jakich żaden obywa-

tel z poczuciem odpowiedzialności za swoje czyny pożądać nie może. Ażeby bojkot był skutecznym i wykonalnym, potrzeba, by polski przemysł i polski handel były i zorganizowane i kompletne. Ani jedno ani drugie nie ma miejsca, a w takim razie bojkot w praktyce spada do roli hałaśliwego kłamstwa, sięjącego szkodliwą waśń i rozdrażnienie ze szkodą dla obu stron. Gdyby bojkot mógł odegrać rolę radykalnego środka rozwiązującego sprawę żydowską, to jest, gdyby mógł jedną część żydów ogłodzić, a resztę zmusić do porzucenia kraju, to byłby *wstrętnym dla każdego cywilizowanego człowieka*, byłby dzikim i barbarzyńskim, ale posiadałby jakąś logikę nie europejską wprawdzie, ale jakąś andamańską, albo weddasowską. Ale nawet i wtedy jeszcze nie wytrzymałby krytyki, bo skoro stosunek polsko-żydowski, siłą nie dających się cofnąć faktów w czasie i przestrzeni, jest przymusową symbiozą, to tego rodzaju chirurgiczne zabiegi są więcej niż niebezpieczne dla życia organizmu społecznego. Tylko niepoczytalny znachor chorób społecznych może takie średniowieczne środki zalecać. Wszelkie tego pokroju anormalności w ustosunkowaniu się żywiołów społecznych tylko na drodze ewolucyjnej mogą być usunięte. Bojkot zasługuje na potępienie i z tego względu, że nie wzmacnia ekonomicznie żywiołu polskiego, lecz jest on benefisem

na rzecz niedorozwiniętego, marnego typu dzisiejszego sklepikarza polskiego, lichego jako typ obywatelski i jako czynnik ekonomiczny. Uzdrawienie nasze ekonomiczne nie nastąpi w drodze partackich, paljatywnych środków bojkotowych o przemijających skutkach, lotnych i ulotnych, lecz na drodze głęboko sięgających przeobrażeń umysłowości i charakteru, które jedynie w kuźnicy wychowania wykrzesać się da. Przerost gospodarczy żydów w Polsce wcale nie jest wytworem jakiegoś tam żydowskiego genjuszu, jak to się wciąż bezmyślnie papla, lecz jest wynikiem bezpośrednim naszego upośledzenia. Każdy żyd zachodnio-europejski pod względem gospodarczego uzdolnienia o całe niebo przerasta żyda polskiego, który pod tym względem wykazuje najwięcej nieudolności. Ujawnia się ten porównawczy wniosek w tych krajach, jak np. Stany Zjednoczone, gdzie zlatują się i skupiają istne żywe etnograficzne wystawy i muzea żydów wszelkiego pochodzenia.

Już sam jeden rzut oka wstecz wystarczy do uprzytomnienia sobie, że niedorozwój i upadek miast powodował charłactwo naszego ustroju społecznego. W okresie porozbiorowem to nie przedstawiało się mścić. Okres porozbiorowy, który był jednocześnie okresem utrwalania się kapitalistycznej kultury, na każdym kroku tembardziej kłół w oczy

nagłą i pilną potrzebą uprzemysłowienia ziem polskich, polszczenia miast. Jest oczywiście nawet dla ograniczonych umysłów, że w okresie kapitalistycznym giełda i pieniądz wysuwają się jako naczelnny czynnik polityczny, zdobywczy i podbojowy. Zagłada narodom, które nic nie znaczą w przemyśle, handlu, zagłada narodom biernym, konsumentom, nie umiejącym być wytwórcami, zdobywcami rynków i tego wszystkiego, co z tem jest związane. Pomimo oczywistości tego wszystkiego, myśmy wszystkie placówki ekonomiczne handlowe i przemysłowe pozostawili obcym.

A kiedy nagrzeszyliśmy ogromnie i wciąż dziś jeszcze grzeszymy, kiedy wszystko to poczyna nam poważnie zagrażać, uciekamy się do jakichś partackich, rewolwerowych środków, jak bojkot, które w dalszych swych skutkach zagrażają poważnymi niebezpieczeństwami, w bliskich zaś obiecują tylko bardzo nikłe i przemijające korzyści. Kto poważnie myśli o ekonomicznym odrodzeniu żywiołu polskiego, nieodłącznym od reszty dziedzin odrodzeniowych, ten musi wołać: „Nie tędy droga!” I nie rozgrzeszajmy siebie małodusznie i nie oszukujmy swego obywatelskiego sumienia zdawkowym frazesem: „warunki zgotowane nam zzewnątrz zrobiły to wszystko nieuniknionem”.

Apologeci bojkotu nie omieszkali rozumowaniami, nie wytrzymującami szcze-

gółowszej krytyki, bojkotowi nadać pozory niezaprzeczonego patriotyzmu. Można się domyślać, że nie jeden z bojkotowców jest przeświadczony, iż jest jedynie posłusznym postulatом patriotyzmu. W podobnych razach ma się do czynienia z patriotyzmem niedowarzonych. Adwokaci bojkotu, dla usprawiedliwienia go, wskazują na tyranję ekonomiczną żydów, na terroryzowanie przez nich i obalanie chrześcijańskich poczynañ gospodarczych. Jest to manewr obliczony na naiwność audytorjum. Robiąc tak, adwokaci bojkotu dopuszczają się metonymji i metafory. To wszystko, co z tego zakresu przedstawiają, jako właściwości specjalne żydów, jest niczem innym, jak jednym z wielu głupstw kapitalizmu z pod wszystkich długości i szerokości geograficznych. Trusty, syndykaty, lockauty, produgole, prodame-ty, syndykaty mięsne i t. p. są to grzechy kapitalizmu przeciw interesom społecznym. Wprawdzie Sombart dowodzi, że kultura kapitalistyczna jest w przeważającej mierze wytworem żydów, a wielu innych znów sądzi, że socjalizm jest wytworem żydów, ale jeżeli ktoś będzie chciał wychodzić z pierwszego założenia i stawać na tym punkcie widzenia, musi uprzedzić, że wraz z p. Drumond'em, utożsamia judaizm z kapitalizmem, gdyż nie robiąc tego, wprowadza się zamieszanie pojęć i działania.

Jeżeli monopolizowania handlowo-prze-

mysłowe, terrory ekonomiczne, opodatkowania konsumentów i t. p. nadobne przejawy, panów bojkotowców przepelniają szlachetnem oburzeniem, to niech konsekwentnie wypowiedzą wojnę syndykatom wszelkim i nie żydowskim (syndykat cukrowniczy, produgol, prodameta i t. d.) aż do syndykatu literacko - dziennikarskiego włącznie. Zamiast tego, ażeby do tych objawów oszukańczo przyklejać fałszywą żydowską etykietę, niech ci panowie będą logiczniejsi i szczerzy, niech zakaszą rękawy i niech się zabiorą do wielkich reform socjalnych, jeśli posiadają sangwiniczny temperament, albo do organizowania kooperatyw spożywczych i wytwórczych, jeżeli są więcej flegtycznego usposobienia.

Chcąc bronić bojkotu, możnaby powiedzieć: „wycinanie sobie odcisków nie jest wrogiem wystąpieniem przeciw tym, którzy chodzą na zdrowych na nogach.“ Wreszcie: „możemy bojkotować w imię elementarnej swobody, jaka każdemu jest pozostawiona przy robieniu zakupów“. Otóż słuszność takiego rozumowania jest tylko pozorną. Wszystkie te filuterne wywody byłyby słuszne, gdyby warunki nasze podobne były do stosunków zachodnio europejskich, gdzie położenie żydów nie jest wyjątkowem i osobliwem. Rozumowanie to jednak rozsypuje się w gruzy, gdy je zestawić z panującymi u nas stosunkami, nie znajdujące-

mi dosyć dosadnych słów dla ich scharakteryzowania. Skoro z własnych i cudzych win doprowadziliśmy do tego absurdu, że *żydom zamknęliśmy wszelkie formy zarobkowania*, pozostawiając jedynie i zbyt wyłącznie placówki przemysłowe i handlowe, to, o ile się nie jest półgłówkiem, trzeba się dziś z tem liczyć i rozważnemi, nie obcesowemi środkami te choroby leczyć. Postępując inaczej, przy ograniczonych zasobach żywicielskich, przeludnieniu i braku nowych źródeł zarobkowania, wpędza się masy żydowskie w rozpacz, prowokuje zwierzęce, ślepe odruchy samozachowawcze, sieje się nienawiść pomiędzy dużemi odłamami zaludnienia kraju. W tych okolicznościach wycinanie sobie odciśków, może nie być wrogiem wystąpieniem pod względem motywów, ale jest wrogiem wystąpieniem pod względem skutków, w stosunku do chodzących na zdrowszych nogach.

Co się tyczy owego uzasadnienia bojkotu elementarną swobodą przy robieniu zakupów, to popełnia się tu sprzeczność samą w sobie, bojkot wyznaniowy bowiem zmierza do tego, że znosi tę swobodę przy robieniu zakupów. Jakto, zawoła ktoś, więc ja ginę z suchot ekonomicznych, z braku polskiego mieszczaństwa i mnie niewolno dążyć do unarodowienia handlu, przemysłu i podźwignięcia miast? Odpowiedź na to prosta: Conajmniej od 120 lat jest to

twoim nie tylko prawem, ale zaniedbanym, najpilniejszym obowiązkiem, lecz nie wolno ci zmierzać do tego celu szkodliwymi i głupkowatymi środkami.

Fabrykanci jednookiej „Prawdy“, kulawej na obie nogi, wymyślili inny zwrot. „Nie nienawiść względem żydów, ale miłość ku swoim“, skłania tych panów do oświadczenia się za bojkotem. Wszelkie takie „miłości“ trącą bankietowym frazesem. Jeżeli już brać na serjo ową „miłość“, to należy ją pojmować, jako rodzaj miłości politycznej; otóż taka miłość rozciągać się musi na wszystkich mieszkańców kraju i być regulatorem stosunków, zacieśnianie jej sfery do pewnych odłamów, prowadzi do wyobrzebniania się, do nierównomiernego traktowania spraw, którego końcowym wynikiem jest separatyzm, fabrykowanie narodu w narodzie. Jeżeli już tę zgubną czynność spełniają ci, co pracują nad zgubą narodu, to nie godzi się z naszej strony im pomagać i ich wyręczać. Odrażające wrażenie sprawiają ci, którzy utyskując i zlorzecząc machinacjom litwaków, jednocześnie ułatwiają im ich zadanie i pędzą wodę na ich młyny.

W słowach powyższych jest wiele luk i niedomówień, wystarcza to jednak do orientacji, wystarcza do ostrzeżenia tych, którzy z tych lub owych względów podniecając namiętności antysemickie, nie zdają sobie sprawy z odpowiedzialności, jaka na nich spada. Dixi.

Aleksy Kurcjuusz.





„Izraelita“

ORGAN ŻYDÓW-POLAKÓW

Wychodzi 48-my rok.

w WARSZAWIE,

Nowy-Świat 36.

Telefon 158-90.

Warunki prenumeraty:

w Warszawie:

rb. 1.50 kwartalnie.

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie rb. 2.

Redaktor

Józef Wasercug.



F

22.166